

TYGODNIK ILLUSTROWANY



№ 45.

Prenumerata w Warszawie rocznie rsr. 8, półrocznie rsr. 4, kwartalnie rsr. 2, miesięcznie kop. 67½.

Warszawa, 23 lipca 1860.
4 sierpnia

Cena pojedynczego numeru kop. 20.

Prenumerata na prowincyi i w cesarstwie rocznie rsr. 12, półrocz. rsr. 6, kwartalnie rsr. 3 — Koperta oddzielna 2 rs. rocznie.

TOM II.

TREŚĆ NUMERU.

Adam Kisiel, wojewoda kijowski (z drzeworytem). — Kronika tygodniowa. — Stanisław Staszic (dokonczenie). — Ratusz wrocławski (z trzema drzeworytami). — Przegląd piśmienniczy. — Trzy zwrotki, poczyta przez Deotymę. Myśli oderwane. — Korrespondencya od redakcyi. — Kościół pokolegiacki w Wiślicy (z drzeworytem). — Zadanie konikowe do nagrody. — Rebus.

Adam Kisiel, wojewoda kijowski.

(Wyjętek z obszerniejszego życiorysu).

Na sejmie elekcyjnym w r. 1632, zaraz pierwszego dnia, 27 września, zwrócono uwagę na porządek około bezpieczeństwa Rzeczypospolitej, wybierano deputatów dla sądu i karania wszelkich krzyw i nadużyć w czasie bezkrólewia. Z koła rycerskiego wybrany był na deputata Adam z Brusłowa Kisiel (Vol. Leg. III, str. 759 i pamiętnik Albr. Stan. Radziwiłła T. I, str. 39).

Na Kisielu już wtedy zwracały się oczy Rzeczypospolitej; znali go tak posłowie jak i senatorowie, majątkiem bowiem i rozumem celował nad swoich spółzemiań. Po elekcyi też Władysława IVgo, został podkomorzym czernichowskim.

Na sejmie koronacyjnym nie było czasu, z powodu nawału wielkiego różnych spraw rzplitej, wyznaczyć hiberny i prowiantu dla wojska; ztąd wyznaczono deputaty do boku hetmańskiego, żeby na to poradzili, i tu pierwszy raz spotykamy Kisielia z godnością podkomorską, w liczbie deputatów. Drugi raz tegoż sejmku Kisiel wyznaczony do deputacyi na postanowienie ceny towarów zagranicznych we Lwowie. Sejm takich deputatów jednocześnie wyznaczył do Krakowa, Lublina i Lwowa, z senatorów i z posłów, żeby przeciąć drogę łakomstwu i żydowskiemu kupcom (Vol. leg. III str. 789 i 807).

Na sejmie z r. 1634 raz tylko Kisiel zapisany do konstytucyi. Mianowany był kommissarzem do boku królewskiego i hetmanów, na czas przyszłej wojny zamierzonej z Turkami.

Król, odzyskawszy ziemię siewierską, pomyślał już dawniej o urządzeniu województwa czernichowskiego, ale jakoś zeszło. Kisiel rościł sobie prawo do tego krzesła w senacie i rzeczywiście może się najwięcej jemu to stanowisko należało, bo liczył się do majątniejszych obywateli na Zadnieprzu i ciągle mieszkał na Ukrainie. Inni panowie, którzy tam dobra posiadali, byli więcej Polakami i w Polsce siedzieli, gdzie mieli także dobra, związki i pokrewieństwa; Kisiel zaś był czystej krwi Rusinem. Ztąd jego wyższość nad innych spółzawodników, bo jako

miejscowy, znać musiał więcej prawa od nich, a jako przyjaciel Rzeczypospolitej, wpływ jej mógł osobiście na Zadnieprzu utrzymywać. Tak same okoliczności robiły z Kisielia pośrednika dwóch narodowości na Ukrainie.

Województwo czernichowskie było tedy w projekcie, ale gdyby nie wypadek, przewlokłaby się może nieco konstytucya która je postanowiła. Na sejmie w r. 1635 cały dzień jeden przeszedł na formowaniu konstytucyi, nim się o godzinie 10ej posłowie rozeszli. Spór szedł gorący o pierwszeństwo do głosu Inowrocławian z Czernichowianami. Posłowie zadnie-

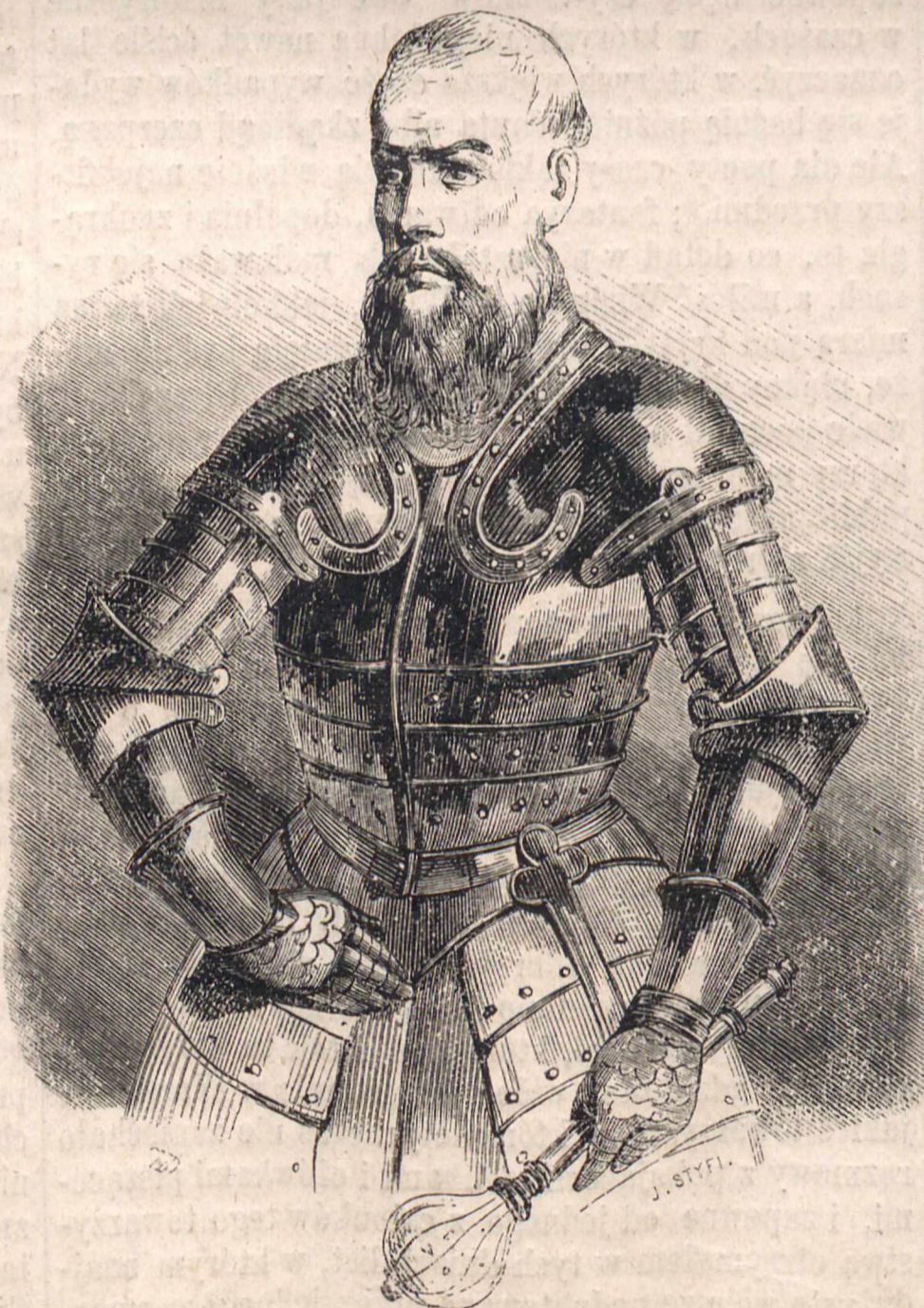
przeszło sześćdziesięciu głosowali. Ta okoliczność zmusiła króla i stany, że za zgodą wszystkich postanowili natychmiast nowe województwo (15 marca). Krok ten odrazu usmierzał niepokoje i swary w izbie poselskiej. Nowe województwo naturalnie, jako najmłodsze, szło po wszystkich, aż po województwie parnawskim w Inflantach, więc i czernichowscy posłowie na sam spód izby poselskiej spadali, ale to położenie rzeczy okupywali nabyciem niepodległości; już się teraz nie ciągnęli za Kijowem niewolniczo, ale mieli swojego osobno wojewodę, kasztelana i ziemstwo w dwóch powiatach, to jest swoich własnych urzędników, sejmiki i sędziów trybunalskich.

Z tej konstytucyi jeden tylko Kisiel był niezadowolony. Województwo czernichowskie stanęło, „aby siewierską prowincyą obywatelami koronnymi jaknajlepiej obsadzić.“ Tu trafiała konstytucya w myśl jego polską, ale król patrzył tylko na „krwawe zasługi“ i nie miał uwagi na to, że właśnie Rusin mógł być tam na miejscu. Wojewodą został Marcin Kalinowski, podkomorzy kamieniecki, który już był starostą czernichowskim, a więc czysty koronny Polak. Gdy starostwo grodowe czernichowskie, jak w Kijowie, miał zawsze posiadać wojewoda nominacya ta wypadła z konieczności. Kanclerz koronny zaraz ją ogłosił na sejmie. Kisielia nie było już na sessyi, tylko co wyszedł. Dowiedział się o tém zaraz na miejscu, a gniewać się i dąsać począł; lecz daremny był jego gniew, „na który nikt nie uważał“. (Vol. leg. III str. 865 i Albr. Stan. Radziwiłł Tom I str. 241).

Mało pocieszyła Kisielia okoliczność, że na sejmie tym wyznaczony był jako deputat z Czernichowskiego na trybunał skarbowy radomski (Vol. leg. III str. 863). Obok niego Mikołaj Kisiel rotmistrz królewski, został deputatem z Wołynia.

Więcej miał ztąd pociechy, że jeden z najcelniejszych władków na Rusi publicznie oddawał mu hołd jako „pobożnemu, statecznemu wschodniej cerkwi synowi.“ Sylwester Kossow wydawał właśnie w drukarni Ławry Pieczarskiej swój sławny Paterykon, czyli żywoty świętych, i dedykował je Kisielowi. Na odwrocie tytułowej karty był herb rodzinny Świętołdyczów i stosowne do tego wiersze polskie. Kossow zwie tu Kisielia starostą nosowskim i pobożnym dworzaniem J. K. Mości (Jocher, Obraz bibl. T. III str. 415).

Kisiel, Rusin rodem i ruskiego był obrządku, nie więc dziwnego że tęsknił do Rusi, do narodowości ruskiej; ale z drugiej strony, będąc znakomitym i bo-



ADAM KISIEL, WOJEWODA KIJOWSKI

przańscy, nie mając swego osobnego województwa, uważali swoją ziemię za część Kijowskiego, i ztąd chcieli brać pierwszeństwo inowrocławskim posłom, którzy zaraz szli po kijowskich. Oczywiście tamci nie chcieli ustępować z miejsca, na którym od lat już

Kronika tygodniowa.

gatym właścicielem ziemi na Ukrainie, patrzył na chłopstwo zupełnie pańskimi oczami. Nie lubił więc ani Zaporozża, ani w ogóle Kozaczyzny, bo poruszała namiętności ludu i zwolęwali chłopstwo pod swoje chorągwie. Chłopi ukraińscy uciekali na Zaporozże, szukając swobody. Niedosyć że na tym tracili właściciele ziemi, ale i ojczyzna traciła, bo miała w sobie ranę, która jątrzyła się ciągle. Tego Kisiel oczywiście strawić nie mógł. Szlachcic, żył w Rzeczypospolitej i dla Rzeczypospolitej; miał z nią pewne nieporozumienia, to prawda, ale i to prawda, że od niej także brał swój blask i znaczenie, że mu do twarzy było ze szlachectwem. Kochał ziemię swoją rodziną, a Polska była na niej reprezentantką cywilizacji. Ztąd Kisiel, postawiony przez okoliczności w pośród dwóch nieprzyjaznych sobie obozów, wyrósł z natury rzeczy na pośrednika.

W sierpniu 1636 zaczęła buntować się Kozaczyzna w Perejasławiu, chciała iść na Zaporozże, a ztąd zamysłała płynąć na morze przeciwko Turkom. Było to już po zburzeniu Kudaku. Ale buntował się tylko motłoch kozaczy, pospółstwo; rozsądniejsza starszyzna do spokojności namawiała wojsko, dowodząc że stanie się tą wyprawą bezprawie, wbrew woli Rzeczypospolitej i układów pod Niedźwiedziami Łozami.

Kisiel, jako wyznaczony od Rzeczypospolitej kommissarz, niedawno co w radzie na Rusawie razem z młodszym od siebie kommissarzem Stanisławem Potockim, wojewodzie braclawskim postawił ponad Kozakami starszyznę i przysięgę przyjął od nich, teraz sam jeden wśród niespokojnych duchów broń dzieła swego, popierał starszyznę. Naczelnicy więc tego ruchu, widząc że im się nie udaje, zmienili teraz taktykę i pospółstwo przyszło z krzykami przed starszyznę domagać się pieniędzy. Rząd polski uciemieża ich, mówili, i żołdu nie daje, bo oto już sierpień, a żołdu jak niema tak niema; tymczasem w maju podobno wysłano już dla nich pieniądze. Kisiel wtedy uprosił pospółstwo, żeby poczekało jeszcze ze cztery tygodnie, a sam dał znać królowi copredziej o niespokojnych duchach i o tym, że w istocie tu i owdzie ucisk się dzieje kozactwu. Pisał także i do hetmana Koniecpolskiego 26 sierpnia i objaśniał okoliczności. Na trzy rzeczy zwracał Kisiel uwagę hetmańską: najprzód na miłość wojska do wiary i duchowieństwa, Kozacy, jak sam mówił, pod względem religijnym więcej podobni są do Tatarów jak do chrześcijan; powtóre na to, że więcej działa na nich bojaźń, aniżeli łaska, i potrzeba na ich chęć grabieży. Starszyznę, powiadał Kisiel, potrzeba trzymać podarunkami, a motłoch strachem. Ztąd nastawał na metropolitę, żeby wysłał dwóch duchownych do kozaczyzny, z napomnieniem żeby się nie buntowała przeciw Rzeczypospolitej. Stało się zadosyć podobno jego żądaniu.

Na wiosnę 1637 nowe bunty: kommissarze królewscy przyjechali do Kozaków dla odebrania od nich przysięgi i przywieźli żołd z sobą. Pospółstwo wrzasnęło, że nie chce przysięgi i wybierało się na Zaporozże. Kommissarze hamowali i grozili. Rzeczypospolita, mówili, przedź się na to zgodzi, żeby ich wytepić aż do imienia, przedź nad Dnieprem zostanie pustynia, po której biegać będą dzikie zwierzęta, jak ma pozwolić na nieustanne bunty chłopskie. „To co dziś robicie, mówili kommissarze, może być początkiem swawoli, ale swawola nie będzie tego skutkiem. Możecie sobie iść na Zaporozże, ale zostawicie tutaj żony i dzieci; zresztą sami na Zaporozżu nie wytrzymacie i przyniesiecie głowy swoje znowu pod szablę Rzeczypospolitej. Próżna zaś to groźba, że możecie zdradzić Polskę i przenieść się gdzie na inne miejsce, bo Dniepr jest waszą ojczyzną, gdzieindziej nie znajdziecie Dniepru. Donu niema co równać z waszą rzeką; a czyj jest Dniepr, tego być muszą zawsze Kozacy.“

Rozpłakało się pospółstwo kozaczy słysząc o Dnieprze. Starszy regestrowych ludzi, czyli jak sam się przezywał, hetman Wasili Tomilenko, którego Okolski nazywa Tumilowiczem, człowiek prosty, ale skromny i trzeźwy, postanowił rzec się buławy; ale kozactwo wybrało go znowu. Postanowił więc nie zdradzać Rzeczypospolitej i przysięgł jej na wierność.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

I czy nie miałem słuszności, narzekając w przeszłotygodniowej mojej Kronice na brak drobnej monety? Obecnie znów pokątni przekupnie podnieśli aż; przed kilkunastą dniami płacono po 4 grosze od rubla, obecnie płaci się po 6 groszy, i to bez targu. A dzieje się to pomimo wypuszczenia w obieg niemałej ilości drobnych pieniędzy świeżo odbitych. Nie dziwcie się czytelnicy, że parę razy dotknąłem tej kwestyi; bardzo ważną gra ona rolę u nas, utrudnia bowiem znacznie drobny handel, a nawet nabywanie artykułów pierwszej potrzeby. Wtajemniczeni w pieniężne obroty twierdzą, że obecny brak i podrożenie aża spowodowały żniwa, na które obywatele ziemscy mnóstwo drobnych pieniędzy potrzebują. Ależ żniwa odbywały się kilkanaście lat temu podobnie jak dzisiaj, a nie potrzebowano wówczas opłacać procentu od zmiany rubla na drobne.

Z boleścią wspomnieć nam znów wypada o śmierci zawczesnej jednego z najgorliwszych orędowników piśmiennictwa krajowego. Leon hr. Łubieński, po krótkiej chorobie, zgasł niespodzianie w sile wieku dnia 31 lipca. Zmarły był jednym z założycieli i najczynniejszych członków redakcji Biblioteki Warszawskiej, a próżnię jaką zgon jego zostawia w kole przyjaciół i towarzyszy pracy, trudno, bardzo trudno zapełnić. Poprzestajemy dziś na tej wzmiance pobieżnej, odsyłając czytelników po szczegóły do życiorysu obszerniejszego, jaki, wraz z wizerunkiem zmarłego, dać zamierzamy w następnym numerze Tygodnika.

Deotyma wyjechała w podróż do Karpat. Corocznie zwidza ona inną okolicę ziemi naszej, śledząc widoki, pamiątki, zabytki, ślady z przeszłości pozostałe. Ochotnie przyklaskujemy takiej podróżomanii, boć ona i przyjemna i pożyteczna. Obowiązkiem jest każdego dokładnie poznać ziemię na której urodził się i wzrósł, a dla piszących ten obowiązek podwójnie staje się prawem. Wiadomo nam że Deotyma przygotowała już do druku poemat składający się z 12 tysięcy wierszy, stanowiący część wielkiej całości mającej nosić tytuł *Polska w pieśni*. Lech był niejako przedmową do tego poematu; peryód zaś który obecnie ma wyjść na jaw, obejmuje dzieje następcy Lecha i doprowadzony jest aż do połowy 7 wieku. Dziwić zapewne będą czytelników owe daty historyczne w czasach, w których niepodobna nawet ściśle lat oznaczyć, w których większa część wypadków wydaje się baśnią później osnutą albo zkadinał czerpaną. Ale dla poety czasy takie stanowią właśnie najobfitszy przedmiot; fantazyja odtwarza, dopełnia i zaokrągla to, co dotąd w niekształtnych malowało się rysach, a miłość Wizimira do Wisły, jakkolwiek żadną miarą pod krytykę dziejów podciągniętą być nie może, piękny dla poety stanowi przedmiot. Słyszeliśmy wiele pochwał o nowym poemacie Deotymy od tych, którzy mieli sposobność go przeglądać; sama zresztą publiczność niech osądzi, bo poemat ten wkrótce ma wyjść z druku.

Ani zgadnicie, szanowni czytelnicy, zkad zdarzyło mi się otrzymać korespondencją: oto z tamtego świata. Zapomnieliście zapewne ze szczętem o duchach pukających; przyznam się nawet że i ja niebardzo już pamiętałam o nich, a chociaż parę razy wpadła mi pod rękę *Revue Spirite*, pismo, jak wiécie, wyłącznie tylko duchom i różnym uwagom nad nimi poświęcone, chociaż jedną lub drugą *duchową* książkę niemiecką zdarzyło mi się napotkać, sądziłem że u nas przestano już zupełnie zajmować się temi wywoływaniem, które kiedyś tak tu były w modzie. Ale gdzie tam: widocznie istnieje w Warszawie jakieś towarzystwo, które dotychczas nie zaniechało rozmowy z pukającymi stolikami i ołówkami piszącymi, i zapewne od jednego z członków tego towarzystwa otrzymałem w tych dniach list, w którym znajdują się wiersze podyktowane przez jednego ze zmarłych poetów naszych i nawet jakiś komentarz do tych wierszy przez tegoż poetę dołączony. Chętnie wydrukowałbym i wiersze i komentarz, bo przyznacie że to ciekawa rzecz poezya z za grobu nadesłana; ale niestety, wiersze te nie zasługują w żadnym razie na nazwę poezyi, są długie, nudne, niezrozumiałe, a przytém do najwyższego stopnia niezgrabne formą, co już

dowodzi że śmierć wiele rzeczy zmienia, bo zmarły poeta właśnie nader wytworną formą się odznaczał. Widocznie poeci na tamtym świecie prozaiczniej, wychodzą z wprawy wierszowania, a nawet, co gorsza, zaniedbują form gramatycznych. Że zaś osoba której duch dyktował nigdy w życiu wierszy nie pisała, temu wierzymy chętnie i co większa radzimy jej żeby się nie chciała poświęcać rymotwórczej sztuce, bo sądząc z pierwszej próby, choć przy pomocy znakomitego wieszczka odbytej, nie czeka jej powodzenie na tej drodze.

Znowu w tym tygodniu mieliśmy kilka małżeństw; nawet po parę razy na dzień można było spotkać orszaki ślubne. Z przypatrywania się tym orszakom wyciągnęliśmy jeden sens moralny, mianowicie: że liczba majątnych osób ogromnie musi tu wzrastać. Dawniej, przed kilkunastą, przed kilką nawet latami, na większej części ślubów w Warszawie odbytych, zaledwie jedna karetka albo powóz widzieć się dawały, reszta zaproszonych jechała sobie skromnie w dorózkach, albo nawet piechotą wracała z kościoła do rodziców panny młodej. Dziś na każdym niemal ślubie karet mnóstwo, a zawsze strojnie i balowo; zdawałoby się że to wszystko książęta, hrabiowie, albo conajmniej bankierowie się żenią. I zdziwisz się jak się zapytasz o nazwiska, bo dowiesz się że to wszystko prawie osoby niezamożne, dla których wynajęcie karety wielką nieraz szczerbę w dochodach stanowi. Niech tam sobie panna młoda, pan młody, a nawet ich rodzice jadą karetkami i powozami: to ich dzień, a taki dzień raz tylko się zdarza, więc nie żal przy wielkiej radości i woreczka trochę rozwiązać; nie rozumie jednak, dlaczego reszta gości ma koniecznie udawać panów. Dobrze jeżeli stać na to; ale jeżeli potem przez pół miesiąca trzeba sobie skąpić w obiedzie i zostać dłużnym temu lub owemu, to już zbyt wielka nieogłędność.

Ciekawą zaiste byłaby statystyka trzymających powozy u nas, dałaby ona nam może klucz do wielu śmieśzności towarzyskich, w które niestety miasto nasze tak bardzo obfituje. Wszakże sam pamiętam tutaj młodzieńca, który przyjechał do Warszawy w zamiarze zrobienia *karyery*, to jest zawarcia bogatego związku małżeńskiego. Był to naprawdę bardzo przystojny chłopak, ubierał się dobrze i trzymał ekwipaż, w którym można go było codzień widzieć na wszystkich głównych ulicach i najbardziej uczęszczanych przejazdach miejskich. Owóż w istocie posiadał on tylko 20,000 złp. kapitału, z których połowę kosztowało go zakupienie powozu wraz z końmi, z drugiej zaś połowy chciał się utrzymywać przez rok przynajmniej. Dlatego też w osobnym domu trzymał stajnię i wozownię, a w osobnym, na jednej z ubocznych ulic, najął dla siebie mieszkancko, składające się z jednego pokoiku na 2giem piętrze, bardzo skromnie umeblowanego, bo łóżko, stolik, krzesło i szafka stanowiły tam cały zasób sprzętów. Najczęściej obchodził się bez obiadu, bo wstyd mu było bywać w podrzędnych restauracjach, a jedzenie u kuchmistrzów francuzkich kosztuje niemało; jeżeli więc nie był gdzie proszony, obywatel się jaką pierwszą lepszą przekąską, byle głód zaspokoić. Naturalnie nie wyjawiał przed nikim swojego mieszkania, a umiał tak jakoś rzeczy prowadzić, że się uchraniał od odwiedzin, któreby go żenowały. A te wszystkie poświęcenia robił, żeby przez rok trzymać ekwipaż i móżdż przez ten czas występować w świeżym a modnym ubiorze, które to środki uważał za najskuteczniejsze do znalezienia sobie bogatej żony. Omyliły go jednak wyrachowania, po roku bowiem, pomimo największej oszczędności wydawszy resztę owych dwudziestu tysięcy, musiał nieborak sprzedać ze stratą powóz wraz z końmi i uważać się za szczęśliwego, gdy mu jakiś przyjaciel wyrobił lichy urzędzik na prowincyi, bo w Warszawie za nic w świecie nie chciał pozostać. Powtarzam że znałem tego męczennika własnej pychy, i nie jeden z moich czytelników znał go także, tylko że nie wiedział może o szczegółach tego życia, tak na pozór błyszczącego i szczęśliwego. Czyż myślicie że gdyby zajrzeć w skrytości niejednej rodziny nibyto zamożnej, nie powtórzyłaby się słowo w słowo historia owego biédaka, który zgłodniały przejeżdżał się pysznym ekwipażem, z odmianą naturalnie osób, miejsca i bliższych okoliczności? Że też nie przyjdzie nikomu na myśl napisać dzieło pod tytułem: „Tajemnice kucharki warszawskiej.“ A dlaczego kucharki?

ki literackie Klementyny z Tańskich *Hofmanowej*, pojawiły się piękne plony uszczknione na ojczyźnej niwie. Stanęły do szeregu piszących: Karolina z Potoczkich *Nakwaska*, Anna z Krajewskich *Nakwaska*, Wanda *Malecka*, Elżbieta z hr. Krasińskich *Jaraczewska*, Ewa *Felińska*, Paulina *Wilkońska*, Łucya z książąt Giedroiców *Rautenstrauch*, Paulina *Kraków*, Seweryna z Żochowskich *Pruszkowa*, Narcyza *Żmichowska*, Karolina z Rylickich *Wojnarowska*, Józefa *Szmięgielska*, Bronisława *Kamińska*, Józefa *Prusiecka*, Maryanna *Mirska*, Izabella *Barcińska*, Joanna *Belejowska*, Gabryela *Günther* (księżna Puzinina) i t. d.

Jeżeli powyższe uwagi trafią do przekonania wydawcy drugiej edycji historii literatury polskiej w zarysach, to niedostatki, jakie tu wytknięte zostały, dopełnić można będzie przy końcu 4go tomu, a to na wzór tych dodatków, jakie w tomie I od str. 394, do 540 autor poczynił. Pożądanym także byłoby, aby w ostatnim tomie zamieszczony został spis autorów alfabetycznie ułożony, tak jak jest przy dziele Bentkowskiego lub przy dziele Lesława Łukaszewicza: „Rys dziejów piśmiennictwa polskiego,“ wydanie większe, w Poznaniu 1859, przez księdza kanonika *Kilińskiego* ogłoszone, coby nader ułatwiło wyszukanie rzeczy w każdej potrzebie, bo spisy przedmiotów przy końcu każdego tomu, jakie autor zamieścił, nie zaspakajają potrzeby czytelnika (1). *A. M. B.*

TRZY ZWROTKI.

I.

Wierzy;—dotąd gdy pytał, to drugich, nie siebie,
Uśmiecha się gdy słucha skarg ludzi na ludzi,
Sądzi że w nich miłością samą miłość zbudzi,
Życie kocha na ziemi—a śmierć kocha w niebie.

II.

Zwątpił;—zawrotem próżni przebudzony we śnie,
Dopiero w próżnię patrząc poznaje swe siły.
Przekonał się o ludziach, i zdumiał boleśnie,
Czuje wzgardę dla życia—a wstręt do mogiły.

III.

Szanuje spokój wiary—czi męztwo badacza,
Z niezawistością w duchu, z pogodą u czoła,
Już się ludziom nie dziwi; sądzi i przebacza,
I życia nie żałuje—i śmierci nie woła.

Deotyła.

Myśli oderwane.

Człowiek wdzięczniejszym zwykle bywa temu, co mu przestaje źle robić, niż temu, co mu kiedyś świadczył dobrze.

Byłoby na świecie mnóstwo ludzi znakomitych, gdyby każdy obcinał sobie pychę, a część obciętą dokładał do swój zasługi.

Błędy nasze są to cienie, które rosną, w miarę jak słońce szczęścia naszego schyla się ku zachodowi.

Skwapliwość w świadczeniu przysług, umniejsza wartość ich w oczach wielu ludzi, którzy oceniać je umieją tylko w miarę trudności z jaką je otrzymują.

Kto posiadał perłę wysokiej wartości, a jako biegły znawca rozluźnił się w jej blasku, jeżeli rozpatrując się w niej bacniej, dojrzy skazę co blask jej przyćmiewa, to choć nie wyrzuci jej ze wzgardą, ale już do najcenniejszych swych skarbów liczyć jej nie będzie. Tak samo dzieje się w cenieniu ludzi. Kto umie czuć cześć prawdziwą dla cnoty, ten na jej widok uchyla czoło z poszanowaniem i wszelką czcią otacza najmilszego sercu swojemu gościu. Ale jeżeli ten gość uwielbiany nie dochował święteści białości na swój godowej szacie, to za każdą odkrytą plamą tracimy dla niego szacunek, a choć nie odmówimy mu gościnności pod swoją strzechą, nie posadzimy go przecież między wybranymi swojego serca.

Wszyscy ludzie są grzeszni — ale jedni jawnie do

(1) Podzielając w ogólności zdanie autora artykułu o „Historii literatury polskiej w zarysach,“ zwracamy jednak uwagę czytelników, że p. Wójcicki (jak sam się wyraża we wstępie do nowego wydania) nie miał zamiaru napisać krytycznej historii literatury, lecz pragnął ułożyć tylko dzieło podręczne do użytku młodzieży, i cel ten, jak mniemamy, w zupełności osiągnął. (Przyp. redak.)

swych wad i grzechów przyznają się, drudzy ukrywają je troskliwie. Którzy z nich lepsi, którzy winiejsi? Zależy to od pobudki jaką się rządzą jedni i drudzy. Kto w duszy przyznając się do winy, *przez wstyd* ukrywa ją przed innymi i nie śmie spojrzeć w oczy godniejszym, ten jest słaby i litość mu się należy. Ale kto maską *hipokryzji* pokrywa brud swego oblicza, aby hołdy zacności należne odbierać, ten jest występny i na pogardę zasłużył. Kto znowu zbłądziwszy w pomroku, opamięta się gdy światło zabłyśnie i przyznając się do błędu z *pokorą*, woła o podanie pomocnej ręki, w tym pełni się ziarno uczciwości i uszanować je trzeba. Ale kto zaszargany rozliczną szkaradą, zuchwale jeszcze podnosi swe czoło, i z *bezcelnością* na jaw wystawia trąd w którym się lęgnie robactwo — to zbrodniarz, któremu hańba i złorzeczenie!



Panu E. W. w Białej-Cerkwi. Całym sercem dziękujemy za pomoc tak życzliwie nam ofiarowaną. Wzmiankowane fotografie, szczególnie w połączeniu z opisami, bardzo dla nas będą pożyteczne.

Panu A. Ch. w Płocku. Rysunków czysto architektonicznych, jako mających charakter zbyt specjalny, w piśmie naszym umieszczać nie możemy.

Panu E. B. w Suchedniowie. Rysunek i opis otrzymane. Dziękujemy i wkrótce zrobimy z nich użytek. Wytlumaczenie *cierpień sierpniowych* bardzo jest trafne i naturalne; lecz równie naturalnym wydaje się nam frazeologiczne szermowanie z powodu owego wierszyka, zwłaszcza na ciężkie te czasy sprawozdawczej posuchy.

Panu T. P. w X. Wiersza p. n. *Tęsknota* drukować nie możemy.

KOŚCIÓŁ POKOLLEGIACKI W WIŚLICY.

Komuż nieznane jest to bogate w wspomnienia historyczne miasto, pełne legend i przywiązanych doń ważnych w prawodawstwie krajowym zdarzeń? Niedługo jedno z pierwszych w dawniej Polsce, świetne pobytem monarchów, ożywione licznymi szlachty zjazdami, przemysłowe i handlowe, dziś szczupłe i ubogie, z samej prawie ludności starozakonnych składające się miasteczko. Któżby się teraz domyślił patrząc na kilkadziesiąt mizernych lepiank, wśród urodzajnych płaszczyn, które rzeka Nida wężykowatym swoim korytem przerzyna, tu i owdzie rozsianych, że na tym miejscu stał zamek potężny i gród wspaniały już w XII stuleciu warowny, oszańcowany naokoło i otoczony silnym murem tak, że w ówczesnym stanie sztuki wojennej uważany był za niezdołany; że w nim rycerstwo niejednokrotnie dzielnie się broniło, a szlachta z całej krakowskiej i sandomierskiej ziemi zgromadzała a wrazie niebezpieczeństwa wszystko to co miała najdroższego? Wiślica była ulubioną od Władysława Łokietka i syna jego Kaźmirza Wielkiego miastem. Ztąd pierwszy rozpoczął wyswobodzenie kraju z rąk Czechów, a drugi na pamiętnym sejmie 1347 r. tu odbyłym, ogłosił prawa *statutem wiślickim* zwane, które są najchlubniejszym zabytkiem panowania tego wielkiego króla. Tu do roku 1587 pięć walnych odbyło się sejmów, a z tych każdy ważny dla kraju przyniósł korzyści. I wiele jeszcze, bardzo wiele łączy się wspomnień ze smutnym dzisiejszym miasteczkiem, które po ostatnim pożarze jaki je w dniu 15 sierpnia 1858 dotknął, mając przedtym 117 domów, kiedy w przeciągu pół godziny 63 ogień zniszczył, nietylko nie ma teraz żadnych śladów dawniej swój wielkości, ale i pamięć onych zupełnie zatraciło. Jedyną tylko pozostałością z owych świetnych czasów jest kościół, którego wizerunek w drugostronnym drzeworycie przedstawiamy, co przetrwawszy rozmaite koleje, wytrzymał szczęśliwie burze wojen szwedzkich i donosił pierwotne piętno na sobie, choć teraz przez czas i ogień zniszczony i on już do upadku się chyli. Piękne przechowała nam historia podanie o początku powstania tej świątyni.

Pewnego razu, w czasie kiedy Władysław Łokietek, wyparty z Krakowa przez Szlązaków, ukrywał się w Wiślicy w grobach małego kościółka św. Trójcy, ufny w dobrą sprawę i w pomoc Najwyższego przez orędownictwo N. Panny, której oddał się opiece, kłęcząc przed jej wyobrażeniem odmawiał znaną pieśń kościelną: „Witaj gwiazdo morza“. Doszedłszy do wyrazów: „okaż się nam matką“, usłyszał głos: „Powstań Władysławie, idź a zwyciężysz.“ Głos ten podwoił ufnosć króla, dodał mu otuchy i odwagi, tak iż wkrótce pokonał swych nieprzyjaciół; więc na tę pamiątkę wdzięczny za wyraźną łaskę nieba, w miejscu gdzie jej doznał, rozpoczął budowę nowego, okazalszego kościoła, który imieniu Bogarodzicy poświęcił. Z podaniem tym zgadzają się miejscowe akta kościelne, przypisujące założenie Władysławowi Łokietkowi. W każdym razie to tylko jest pewna, że dopiero Kaźmirz W. dokończył rozpoczętego przez ojca dzieła w r. 1350, to jest w trzy lata po odbytych pierwszym tutejszym sejmie, jak o tym przekonywa napis przy rzeźbie kamienną nad drzwiami bocznymi umieszczoną, a w roku 1464 przez kapitułę kolegiaty sprawioną.

Kościół wiślicki wystawiony jest z kamienia ciosowego w kostkę obrabianego i odznacza się szczególniej wysmukłością proporcji. Ściany jego, mające pięć ćwierci łokcia grubości, na dwadzieścia kilka łokci w górę się wznoszą. Nawę podiera z każdej strony pięć szarpów z ciosowego również kamienia, a część kapłańska, trzema wężkami ścianami zakończona, liczy tego rodzaju podpór dziesięć. Szarpowanie późniejsze wykonane jest z wapienia pińczowskiego i pod względem roboty nierównie mniej dokładne. Dach ostry, włoską dachówką kryty, z wianiem nadzwyczajnie powikłanym z drzewa modrzewiowego.

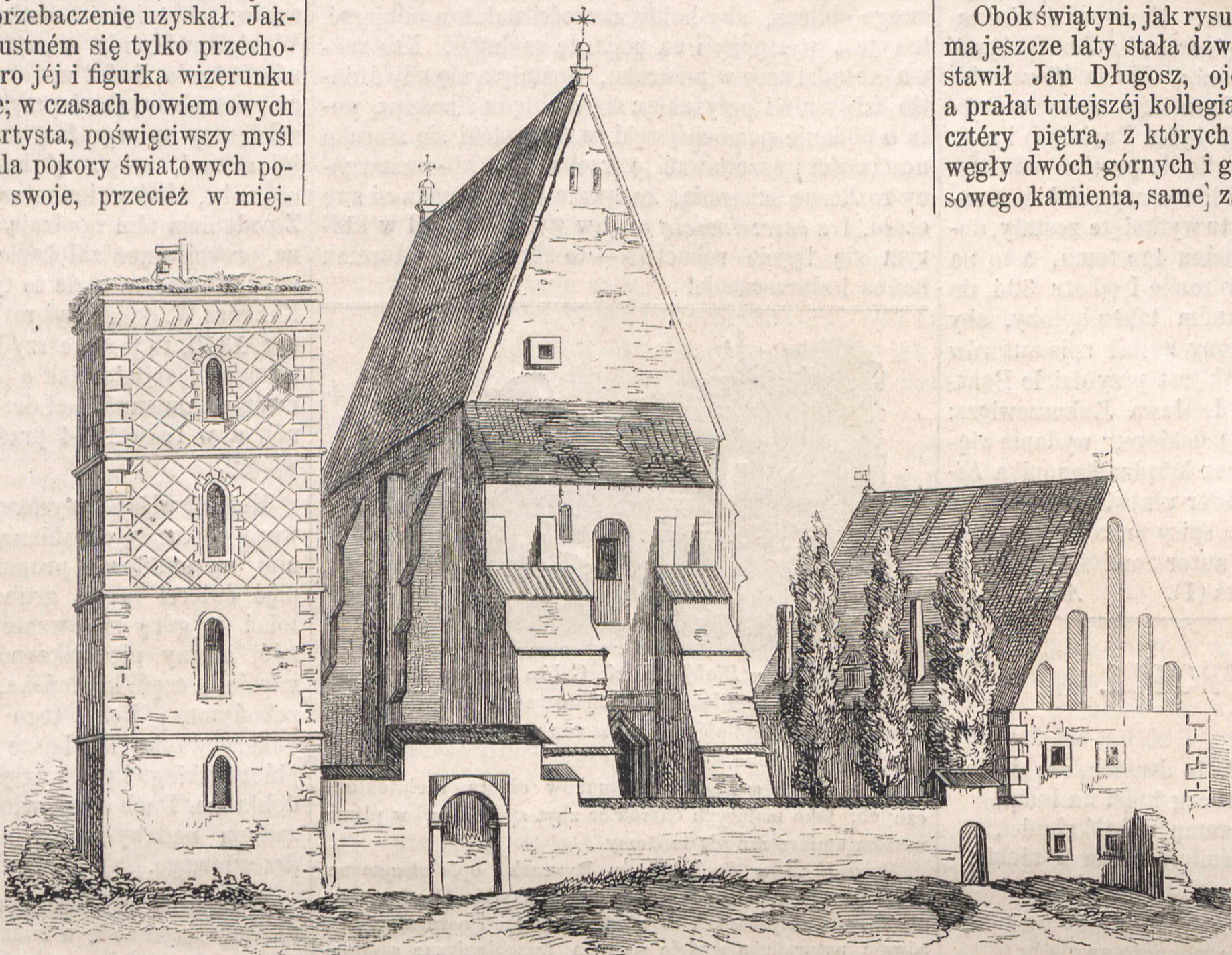
Wewnątrz proporcje ściśle gotyckie, sklepienie rozbiegającymi się w różne strony łukami na skośno nieforemne podzielone kwadraty, podparte jest wśród nawy trzema tylko filarami, przykładem polskim tylko świątyniom właściwym, środkiem wzdłuż kościoła ustawionymi. Filary te służą jak zwykle za punkta zebrania sklepieniowym łukom, które w części kapłańskiej, gdzie filarów niema, zbiegają na same ściany.

Kluczni sklepię przyozdobione są herbowymi tarczami, tak ziem dawną Polskę składających, jako też niektórych prywatnych rodzin. Widzieć tu można, oprócz królewskiego herbu założyciela, godła ziemi dobrzyńskiej, ruskiej i Kujaw; widzieć można Wieniawy, Leliwy, Rawicze, Korwiny, Szeligi, Róże, Gryfy i kilku innych, których znaczenie dziś już trudne do odgadnienia. Z szczegółów zewnątrz kościoła najgłówniejszą jest kamienna tablica nade drzwiami bocznymi w prawej ścianie nawy, o której wyżej wspomnieliśmy. Tablica ta, otoczona ramą z czerwonego marmuru, podzielona jest na dwie części. Na górnej części w wypukłej płaskorzeźbie przedstawiona jest siedząca na tronie Matka Boska, piastująca Dzieciątko Jezus; przed nią kłęczy w majestatycznym ubiorze król Kaźmirz Wielki, trzymając w ręku kościół wiślicki, u nóg jego tarcza z orłem herbowym. Za królem stoi biskup w ubiorze uroczystym. Dolna część zawiera w sześciu wierszach wypukło wyrobionych gotyckimi głoskami, które początkowo były złoczone, napis w języku łacińskim, opiewający że w roku 1350 król Kaźmirz drugi kościół wiślicki wystawił; zaś duchowieństwo i lud miejscowy na tę pamiątkę ową tablicę w r. 1464 sprawili. Z przodu kościoła przy ścianie szczytowej jest występ od nawy węższy, podobnie z ciosu zbudowany i do pierwotnego planu należący; w nim koło okna widać w okrągło zakończonej niszy małą kamienną figurkę z berłem w ręku, wyobrażającą jak się zdaje króla Łokietka. Ponieważ jednak głowa tej figurki odpadła, trudno z ubioru wnosić, czyli rzeczywiście Łokietka, lub syna jego Kaźmirza oznaczać miała. Na ścianie bocznej tego samego przybudowania, wykonana jest na kamieniu w płaskorzeźbie niezgrabna postać jakby wiszącego człowieka, przepasanego fartuchem, o której taka jest miejscowa legenda. Ma to być wyobrażenie budowniczego co kościół stawiał, a który za uchybienie w całej budowie i niezgrabnym sklepieniu na śmierć przez Kaźmirza Wielkiego został skazany. Osoby przychylnie owemu budowniczemu doradziły mu fortel, aby figurę swoje

z kamienia wyrobioną na kościele powiesił, co gdy się właśnie w przeddzień egzekucji stało, doniesiono królowi iż się budowniczy powiesił na kościele. Król ochłonawszy z pierwszego gniewu, żałując prędkości swojej, powiedział, że byłby mu karę darował. Korzystając z takiego usposobienia, przyjaciele artysty oznajmili monarsze jak się rzecz miała, a winny za wstawieniem się królowej przebaczenie uzyskał. Jakkolwiek cała ta legenda w ustnym się tylko przechowywała podaniu, przecież jądro jej i figurka wizerunku budowniczego są prawdziwe; w czasach bowiem owych pobożnych wieków, kiedy artysta, poświęciwszy myśl swoją Bogu, zrzekał się dla pokory światowych pochwał i ukrywał nazwisko swoje, przecież w miejscu jego jakiś znak lub swój wizerunek zostawiał. Godła tego rodzaju często widzieć można w średnio-wiecznych budowlach w Niemczech, znane pod nazwiskiem *Städtewahrzeichen*. Znajdujemy je także i po innych kościołach polskich, jak np. w kościele we wsi Szańcu, gdzie na jednym z przedziałów między-niszowych wykowana głowa mężczyzny z brodą, ma podobnie podanie, iż jest wyobrażeniem budowniczego tego pięknego i doskonale zachowanego kościołka.

W ozdoby wewnętrzne, albo dawnością, albo osłobliwością sztuki zalecające się, kościół wiślicki nie jest bogatym. Ołtarzy tu jest ośm; w wielkim mieści się wcale niezły starożytny obraz Chrystusa Pana na krzyżu, z napisami po hebrajsku i po łacinie. Wyszedszy z presbiterium, po prawej stronie przy ścianie w ołtarzu, znajduje się owo z kamienia wyrobione wyobrażenie Boga-Rodzicy, przed którym Łokietek się modlił.

Jest to figurka mająca nie więcej nad łokieć wysokości, a jaką ma pod względem sztuki wartość, trudno ocenić, gdyż ją prawie całą srebrna zasłania sukienka, twarz tylko zostawiając widoczną. Po prawej stronie ołtarza zasuwanego, zawieszony jest na filarze wielki obraz, przedstawiający w środ-



KOŚCIÓŁ POKOLLEGIACKI W WIŚLICY.

ku takąż samą statuetkę N. P. Maryi, jak w ołtarzu, z opisem ukrywania się Łokietka w grobach kościelnych, erekcji kollegiaty, oraz przeniesienia statui w r. 1744 z ołtarza przy drugim filarze będącego, do tego w którym obecnie jest umieszczona. Od ust kłęczącego Władysława Łokietka, zrobiony jest napis do góry: *Monstra te esse Matrem*, pod stopami zaś Boga-Rodzicy: *Vladislai, surge, procede et vinces*. Naokoło zaś ram w małych obrazkach wymalowane są cuda tutaj od roku 1594 doznane, wraz z ich opisami i datami.

Przy tejże ścianie znajduje się ołtarz św. Józefa, a po lewej stronie Pana Jezusa ukrzyżowanego z starożytnym krucyfiksem, przy którym stoją dwie płaczące Marye z drzewa wyrobione. Dalej ołtarz św. Barbary; przy środkowych filarach ołtarze św. Anny, św. Mikołaja, św. Kryspa i Kryspina.

Nagrobków tu jest ośm, z tych najdawniejszy z roku 1619 Anny Stawickiej, wystawiony z chęcińskiego marmuru, a wyobrażający leżącą w zakonnym stroju osobę, z wyrazem twarzy dziwnie pięknym. Inne są: Wojciecha Chotelskiego, kanonika wiślickiego z r. 1624; Jana Nerwicza, także tutejszego kanonika z r. 1650; Jakuba Węgrzyńskiego, scholastyka żareckiego z r. 1640; Marcina Łaskawskiego, kanonika katedralnego krakowskiego z r. 1757; Józefa Ptaszyńskiego, archidjakona wiślickiego z r. 1617.

W zakrystyi pokazuje tak zwany posąg Łokietka w naturalnej wielkości. Jest to figurka drewniana, mało co nad łokieć wyższa, w ubiorze majestatycznym, widocznie utwor późniejszych wieków, najwcześniej XV stulecia, gdyż twarz ma modelowaną na wzór twarzy z nagrobka Kaźmirza W. w Krakowie. Wstawiona jest w pewien rodzaj niszy drewnianej, dosyć ozdobnej, ale która znowu ledwie końca XVII wieku zasięgnąć może, i wraz z nią spoczywa na malowanym obrazie, na którym jakiś nieszczęśliwy wierszopis z czasów Augusta III następne u podnoża skręślił rymy:

Niewielkim-ci był wprawdzie z natury w swém cielem,
Jednak małej urody wielkicem bił śmielem.
Nie wspominam jakom bił Czechy i Prusaki
I z książęciem Giedminem Litwę i Rusaki.
Samem fortunę zwalczył, z którąm bitwę toczył,

Czarny pot ze mnie płynął, gdym tych i tych tłoczył.
Trzykroć-em z państwa spadał, lecz za twoją sprawą
Bellono, znowum wsiadał z znamienitą sławą.
Mąż ma mieć serce wielkie, choć sam będzie mały.
Co zabił Goliata mały był, lecz śmiały;
Ulisses leć wielkiemu olbrzymowi zraził,
Przedcie on człeka, a jam złe szczęście poraził.

Obok świątyni, jak rysunek przedstawia, przed dwoma jeszcze laty stała dzwonnica z zegarem, którą wystawił Jan Długosz, ojciec dziejopisarzy polskich a prałat tutejszej kollegiaty. Pódzielona ona była na cztery piętra, z których dwa dolne całkowicie oraz węgly dwóch górnych i gzyms wystawione były z ciosowego kamienia, same zaś ściany górnych piętr z cegły skośnie składaną.

Pod gzymsem dokoła był pas na liczne podzielony pola, w których mieściły się już to cyfry imienia Jezusa i Maryi, już herby Korony, już nareszcie godła Zbigniewa Oleśnickiego jako biskupa krakowskiego i samego założyciela Wieniawa i Poraj, może do którego z Kurozwęckich należące. Wiele także z tych pól wypełnione były ozdobami w stylu gotyckim, żadnego wewnętrznego znaczenia nie mającemi. Wieża ta pokryta była dachem ołowianym, który w r. 1831 zdjęto. Odtąd stała bez dachu, ale mury miała zdrowe, aż dopiero w r. 1858 w czasie nieszczęśliwego pożaru Wiślicy, dzwonnica, owo wzorowe dzieło sztuki murarskiej XV wieku, do szczytu od ognia zniszczoną została.

Na przeciwniej stronie stojący dom, był pierwotnie przeznaczony dla mansjonarzy tutejszych; wystawił go ten sam historyk Długosz, około połowy XV wieku. Budowa jego jest z cegły, z węglami i podporami z ciosowego kamienia. Szczyty ma proste, pięćmią płytkami niszami przyozdobione, a na jednym z nich na kamieniu wyrobiony herb założyciela, Wieniawa. Drzwi wąskie, okna małe z kamiennymi futrynami. Środkowe okno podwójne niezwykle kształtu, a nad każdą jego połową rodzinna Długosza tarcza. Dach wyniosły, dachówką włoską pokryty, kominy w ścianie wewnętrznej sterczą w postaci małych wieżyczek. Schody kamienne bardzo wąskie. Budynek ten z wielką prostotą, ale nie bez pomysłu wykonany, w dobrym uttrzymał się stanie i przez proboszczów i wikaryuszów jest zamieszkiwany.

Zadanie konikowe do nagrody.

czwar	nie	ry.	kto	sme-	wszy-	go,	gie-
wia-	by	go	stko	go	go,	ó-	sme-
go;	te-	dam	u	miał	ó-	dru-	ste-
że-	kaj	ne-	sme-	ó-	szó-	go	go,
go,	kto	ku-	szu-	win-	te-	sme-	go
już	ry;	ó	ma	ó-	piér-	cie-	pią-
dme	ó-	jest	pea	go,	go	sme-	go
sta-	sme	sió-	sme-	ó-	go,	wsze-	trze-

Odgadnięcie szarady ukrytej w szachownicy na ten raz bardzo jest trudne, gdyż wyraz będący jej znaczeniem, lubo znany powszechnie, jednak w takiej rozciągłości nigdy może nie być użytym. Za pierwsze rozwiązanie (tak z Warszawy jak z prowincyi), przeznaczają się w nagrodę książek nakładowych wydawcy Tygodnika wartości rs. 5; za drugie w wartości rs. 4; za trzecie w wartości rs. 3. Listy powinny być frankowane, awiersz i znaczenie szarady wypisane bez błędu.

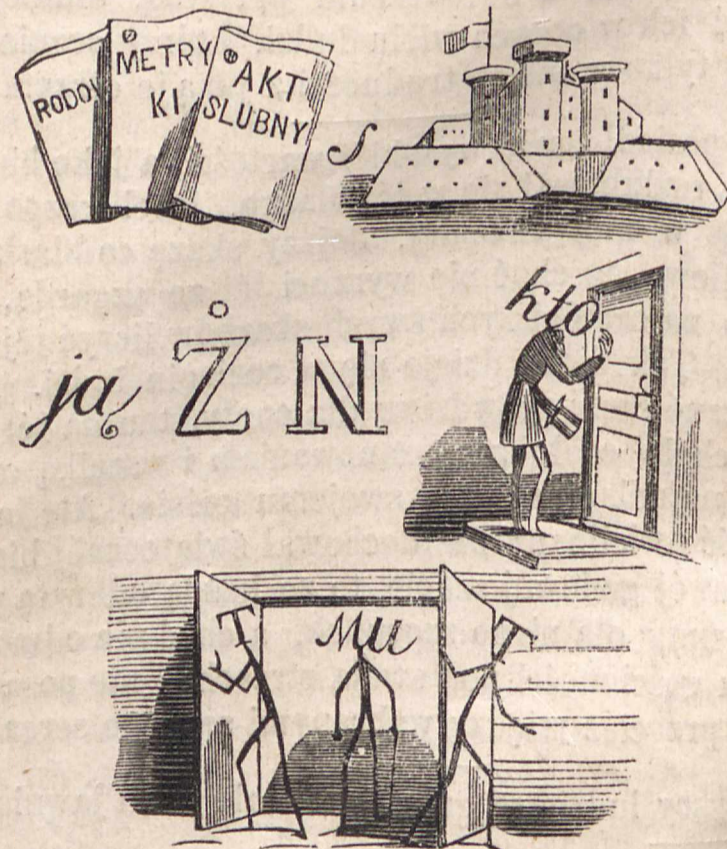
Rozwiązanie zadania szachowego Ner 32.

Białe.

Czarne.

- 1) D 2 — D 6 bierze ♠.
- 2) F 2 — C 5 ♠.
- 3) G 3 — E 4 ♠.
- 4) E 5 — D 7 ♠ i mat.
- 1) E 7 — D 6 bierze.
- 2) D 6 — C 5 bierze.
- 3) C 6 — E 4 bierze.

REBUS.



Znaczenie rebusa umieszczonego w Nrze 44.

Bez leje na wóz, bez wiosła na czołno, bez ostróg na konia nie wsiadaj.